Ballada — bury_wilk

To, że szwędacy istnieli, to najwyraźniej był błąd któregoś z bogów, albo raczej bogiń. Może jakaś chwilowa zachcianka, ot, taki kaprys, może głębsza myśl porzucona w pół drogi, może efekt niezdecydowania, dość, że na pewno nic przemyślanego. Szwędacy nie byli źli, okrutni i bezwzględni, nie byli potworami, ani nie tworzyli potworów. Nie w tym rzecz. Bardziej chodzi o to, że byli niepotrzebni. Zupełnie. Nikomu i niczemu. Żaden szwędak nigdy, tak na prawdę się nie przydał, nie wpłynął na bieg historii, nie odkrył nic, co przysłużyłoby się cywilizacji (a nawet jeśli odkrył, to zachował to dla siebie), nie dawał ludziom szczęścia, nie uczył, nie leczył. Nie pomagał słabszym, nie ginął w bitwach, nie chronił zwierząt, ani nawet nie uprawiał roślin. Nie był potrzebny nawet sobie samemu. Zbędny.
No, ale istnieli i jakoś ziemia znosiła ich obecność. Nie szkodzili nikomu, więc jeśli przypadkiem nie wpadli w kłopoty, to mogli się tułać ile tylko chcieli.
Północnice widywało się rzadko. Stroniły od siebie nawzajem, chadzały własnymi drogami i było ich bardzo niewiele. Miały swoje własne problemy, swoje tajemnice i fascynacje, swoje odludzia i wiedzę. Jednak północnice zawsze się w jakiś sposób przydawały. Jeśli nikt im nie zrobił krzywdy, nie szkodziły ludziom, za darmo rozdawały uśmiechy i nadzieję. Ponadto każda miała jakiś talent i potrafiła poświęcić się do reszty po to, by w jakiejś misji, ten talent służył innym. Północnice były płoche, powabne i ulotne. Były nieostrożne, nieodpowiedzialne i wolne. Były jedyne w swoim rodzaju.
Może w innych czasach czczono by je jako boginki, czy rusałki, może uznawano by za osoby święte lub pośredniczki między ludźmi a bogami. Szukano by u nich pomocy i opieki. Ale świat był, jaki był i północnice żyły sobie obok innych, nierozumiane i niedoceniane. Na szczęście, przynajmniej od czasu do czasu, potrafiły docenić same siebie.

Gdzieś daleko, całkiem blisko, jest mój świat. Ogień grzeje, woda chłodzi, w sercu iskra, w duszy mgła, w głowie wiara. "Nie" znaczy "nie", a "tak", znaczy "tak". Droga wije się po świecie, mrok tajemny, światło życia, gęsty las. Kobiety są Piękne, a mężowie szlachetni i choć diabeł gra na skrzypcach, a wilk wyje pieśń posępną, w nim jest bezpieczne siedlisko, nie ma wad. To mój świat.

Przeklęta kraina. Ziemia nieurodzajna, nie ma bogactw, nie ma szlaków, nie ma miast, nie ma prawa. Tylko lasy i łąki, góry i doliny. Strumyki i rwące potoki. Mnóstwo zwierząt, niebezpieczeństw, jakiś stworów tajemnych, co to ich nikt nigdy nie widział i tylko od czasu do czasu, jakaś biedna wioska, stada owiec, lub samotne świątynie. Kraj, co prawda piękny, można by rzec - urokliwy, ale mało potrzebny komukolwiek. I chyba właśnie dlatego szwędacy ciągnęli tu z najdalszych nawet okolic. Dobrze, że nie było ich dużo, bo całkiem zadeptaliby te niskie szczyty i łagodne zbocza.
Loki przybył z bardzo dalekiego, wielkiego miasta. Miasto słynęło bogactwem, cudami świata, wyrafinowanym gustem i pychą. Gdyby tylko się uprzeć, to Loki mógłby po nim włóczyć się bez końca. Ale się nie upierał. Usłyszał legendę, a może przeczytał baśń o odległych krainach i zapragnął je zobaczyć. Gdyby był potrzebnym człowiekiem, to zwalczyłby to w sobie i zajął się pracą, ale Loki był szwędakiem. Nie wiedział gdzie ma iść, ale poszedł i, co ciekawe nawet udało mu się dotrzeć.
Nie znał gór, nie potrafił kierować się gwiazdami ani stronić od niebezpieczeństw, ale miał trochę szczęścia. Nie zginął po drodze, nie wszedł w drogę zbójcom, a wilki nie wpadły jeszcze na jego trop. Dzięki temu szwędał się, gdzie oczy akurat poniosły. Ktoś go czasem przygarnął na wieczór, by posłuchać opowieści i pieśni, ktoś inny dał mu chleb w zamian za wystruganą fujarkę. Kiedy indziej znalazł dziuplę z miodem, lub niepilnowane pole marchwi.
Teraz jednak Loki się zgubił. Nie jadł ponad dzień, nie wiedział, gdzie jest, a noc w ciemnym lesie napawała go jeśli nie strachem, to przynajmniej niepokojem. Napadł go wychudzony upiorzec, ale na

szczęście sam był zbyt słaby, by odebrać szwędakowi jego nieistotny żywot. Loki stoczył zwycięską bitwę i mimo, że ranny, mógł odejść w chwale i glorii. Szkoda, że widziało to tylko kilka drzew.

Gdzieś daleko, całkiem blisko, jest mój świat. Ogień grzeje, woda chłodzi, w sercu iskra, w duszy mgła, w głowie wiara. "Nie" znaczy "nie", a "tak", znaczy "tak". Droga wije się po świecie, mrok tajemny, światło życia, gęsty las. Kobiety są Piękne, a mężowie szlachetni i choć diabeł wciąż przygrywa, a wilk wyje pieśń posępną, w nim jest bezpieczne siedlisko, nie ma wad. To mój świat.

Trafił przypadkiem, zapukał, a ona otworzyła. Trochę jej przeszkodził, bo akurat czarowała, czytała tajemne księgi i latała na miotle, ale, co tam. Mogła do tego wrócić każdej innej nocy. Dała mu jeść. Ciepła kasza, potrawka z królika i napar z tajemnych ziół. Uczta, jak na te dzikie okolice, niemalże wykwintna. Przy chybotliwie żółtym płomieniu świec, północnica opatrzyła rany, upiła swojego gościa i ułożyła do snu. Pozwoliła, by zmęczone powieki zamknęły się, nie doceniając uprzednio jej urody, a zaciśnięte z bólu usta nie podziękowały za pomoc. Niech śpi, niech zbiera siły. Może nim odejdzie gnany północnym wiatrem, może opowie jej coś ciekawego, lub po prostu chwilę porozmawia?
Loki spał, a Gabi wróciła do swoich nocnych tajemnic. Wzywała dobre duchy i złe demony, śpiewała z elfami i tańczyła nago na zroszonej łące. Poszła spać po świcie.
W dzień wybrała się do wioski. Może nie musiała, może nikt na nią nie czekał, ale chciała. Potrafiła leczyć i wiedziała, że może się przydać. Pomogła kilku dzieciom, kobiecie w połogu i pasterzowi, który chronił owce przed wilkami. Zaleczyła otarcia, dziecko urodziło się zdrowe, a ciało bez ręki i z bezwładnymi nogami nie umarło. Gdy wróciła, Loki siedział przed chatą. Nie odszedł.
-Nigdy nie spotkałem północnicy- powiedział zupełnie normalnym tonem, tak, jakby z gospodynią samotnej chaty był na "ty" przynajmniej od kilku lat. -Myślałem, że będziesz miała włosy krucze, lub słoneczne, ty masz kasztanowo płomienne. Myślałem, że będziesz miała oczy niebieskie, lub piwne, ty masz zielone. Myślałem, że... Nigdy nie spotkałem północnicy.
-Teraz już spotkałeś- odparła bez emocji, za to z uśmiechem, który towarzyszył im obojgu do końca dnia. Była wieczerza i było dużo wina. Ona marzyła, mówiła o fantazji, tajemnicach i wiedzy, on opowiadał, co widział, co kochał i co chciałby zobaczyć. Upoili się słowem, uśmiechem i winem.

Gdzieś daleko, całkiem blisko, jest mój świat. Ogień grzeje, woda chłodzi, w sercu iskra, w duszy mgła, w głowie wiara. "Nie" znaczy "nie", a "tak", znaczy "tak". Droga wije się po świecie, mrok tajemny, światło życia, gęsty las. Kobiety są Piękne, a mężowie szlachetni. Diabeł jednak gra na skrzypcach, a wilk wyje pieśń posępną, niebezpieczne to siedlisko, ale... nie ma wad. To mój świat.

Szwędak spał obok północnicy. Miał ją na wyciągnięcie ręki, lecz jej nie dotknął. Była snem, wizją, ideałem. Nie chciał, by stało się to, po prostu częścią przemijającego świata. Wolał tęsknić i marzyć.
Zwykła kobieta powiedziałaby Lokiemu, że jest tchórzem i gdyby on był zwykłym mężczyzną, to miałaby rację. Ale Gabi nie była zwykłą kobietą, a on był szwędakiem. Północnica rozumiała go. Swoich myśli nie obnażyła. Może z dumy, może z ostrożności, może ze strachu. Mimo to połączyła ich wesołość, północny wiatr, marzenia i wycie wilka. Oboje mieli dusze pełne żalu i smutku i oboje dużo się śmiali. Loki żył niepotrzebny, Gabi nikt nigdy nie docenił, za to, że do czegoś się przydawała. Loki nienawidził ludzi, ale w nich wierzył, Gabi chciała żyć bez ludzi, ale pragnęła im pomagać. Tańczyli ze sobą i pili wino, a gdy zimnego wieczora przemoczył ich deszcz, ogrzewali się wzajemnie płomieniem, który płonął w ich sercach. Byli gotowi spalić świat, ale nie chcieli. Woleli siedzieć gdzieś w górach i patrzeć na gwiazdy.
Loki kochał północnicę, ale o tym nie wiedział. Gabi nie wiedziała, że nienawidzi szwędaka.

Gdzieś daleko, całkiem blisko, jest mój świat. Ogień grzeje, woda chłodzi, w sercu iskra, w duszy mgła, w głowie wiara. "Nie" znaczy "nie", a "tak", znaczy "tak". Droga wije się po świecie, mrok tajemny, światło życia, gęsty las. Kobiety są Piękne, a mężowie szlachetni. Ech, gdyby tylko diabeł nie grał, a wilk nie wył swej pieśni posępnej, w nim jest bezpieczne byłoby siedlisko, nie byłoby wad. To mój świat.

Szwędak powiedział północnicy, że jest piękna i podziękował za pomoc. Odkrył w niej to, co powinno być dumą każdej kobiety, a ona doceniła komplement. Polubili się, ale nie byli sobie pisani.
Loki odszedł na wschód, bo akurat tam go jeszcze nie było. Potrzebował znów posłuchać wiatru, potrzebował samotności, wędrówki i przestrzeni.
Gabi została, by móc schodzić do wioski i leczyć ludzi, a nocami, w zaciszu swojego domku czarować i zgłębiać wiedzę.
Szkoda, że nie mogli się kochać. Może wtedy ona poczułaby się bardziej spełniona i nie czekałaby jej smutna starość. Może wtedy jego, nie zjadłyby wilki. Szkoda. No, ale wszystko było jasne od początku. Ona była północnicą, on szwędakiem, a świat był po prostu zwyczajny. Żadne z nich nie miało przyszłości.

Przy blasku księżyca ludzie nucili prostą piosenkę. Wsłuchiwali się w legendę, w mit. Dzieci czekały na szczęśliwy koniec, a dorośli -po prawdzie -trochę przysypiali.
Noc musiała trwać, księżyc musiał świecić.
Mercedes zamknęła drzwi swojego domu, zapaliła świece. Chciała zapomnieć o Jimie, który odszedł poprzedniego wieczora. Na stole leżał list i pordzewiały kluczyk. Wcześniej ich nie było, więc ciekawa, szybko sięgnęła po dziwne przedmioty. Przeczytała.
"Nie potrzebujesz mnie, a świat nie potrzebuje nas. Jednak, jeśli chcesz, zróbmy coś szalonego. Stańmy światu naprzeciw, z płonącą żagwią w ręce. Ten klucz otwiera zamek i kłódkę. Gdy zechcesz otworzyć zamek, uchylą się drzwi do mojej wymarzonej krainy. Wejdź i czuj się jak u siebie. Zawsze będziesz miła memu sercu, zawsze będziesz miłym i oczekiwanym gościem. Nie znajdziesz w mojej krainie złota i kariery, ale znajdziesz prostotę, uczciwość, spokój i piękno. Kłódka zamyka klatkę, w której czeka gołąb. Jeśli zapragniesz, wyślij skrzydlatego posłańca, a wyjdę ci naprzeciw, by cię powitać i ugościć. Wypuść gołębia, a trafi on do mnie i tylko do mnie.
Przyjdź, zapraszam, czekam"
Mercedes zamyśliła się. Jednak była inna droga. Nie wiadomo, dokąd prowadziła, ale była. Było ryzyko, ale i szansa i nadzieja. Mimo tego, że była północnicą, a Jim był szwędakiem.
Wystarczyło przekręcić zardzewiały klucz i wysłać gołębia...

LCF
12.2005

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 19.12.2007 16:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.